OFFICE OF THE
Polish Pub. Co. of Milwaukee,
PROPRIETORS OF THE TRI-WEEKLY
KATOLIK,
553 Mitchell St.

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

...OFIS...
POLSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
W MILWAUKEE.
553 Mitchell ul.; pom. 5 a 6 ave.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 5. Poniedziałek 25-go Stycznia, 1897. Rok I.

Wiadomości kościelne.

Nowi biskupi.

Baltimore, Md., 23 stycznia. Specyalny telegram z Rzymu donosi, że Ojciec św. mianował ks. F. Hintemeyer, generalnego wikaryusza Północnej Karoliny, biskupem dyecezyi Wilmington, Delaware, w miejsce ks. biskupa Alfreda A. Curtis, który w zeszłym roku zrezygnował. Dalej został ks. Edward P. Allen, rektor seminaryum Mount St. Mary w Emmittsburg, Md., mianowany biskupem dyecezyi Mobile w miejsce biskupa Jeremiah O'Sullivan, zmarłego w sierpniu z. r.

Wiadomości z Kuby.

HISZPANIE CHCĄ WPROWADZIĆ REFORMY NA KUBIE.

Ospa grasuje w Havanie. Porażka hiszpanów w Santa Klara. Nowe okrócieństwa.

Ostatnie wiadomolci otrzymane z Washingtonu donoszą, że Hiszpania postanowiła położyć koniec nieszczęśliwej wojnie przez danie szerokich swobód Kubańczykom, chociażby to nie miało zakończyć powstania. Bliższe szczegóły odnośnego dekretu królewskiego nie są jeszcze znane, pewnem jest jednakże, że zamierzone reformy ogłone i wprowadzone będą w wykonanie z dniem 1 Lutego, bez względu czy generał Weyler, położy koniec wojnie do tego czasu, czy nie. Tymczasem do klęsk wojny przyłączyła się ospa, grasująca w Havanie z niezwykłą siłą. Ofiarą jej pada codziennie kilkadziesiąt osób; przebieg jej jest gwałtowny i zabiera dziennie po kilkadziesiąt osób.

Walki w prowincyi Santa Clara nie ustają, gdzie powstańcy z każdym dniem biorą przewagę na wojskami hiszpańskiemi. W dniu 20 b. m. oddział powstańców pod dowództwem majora Gorio, zdobył po krwawej walce jeden fort, a załoga drugiego natychmiast się poddała. Wkrótce jednak pobitym hiszpanom nadciągnęły posiłki. Powstańcy, cofając się, zabarykadowali się w kościele; hiszpanie ułatwiając sobie zdobycie silnej pozycyi, podłożyli pod kościół dynamit i wysadzili go w powietrze, skutkiem czego zginęło 25 Kubańczyków. Gdy z kolei przybyły powstańcom posiłki, zawiązała się ponownie krwawa walka, zakończona zupełną porażką Hiszpanów. Stracili oni 75 zabitych, mnóstwo broni, zapasy żywności i amunicyą.

Hiszpanie nie przestają spełniać czynów okrucieństw wołających o pomstę do nieba. Podług opowiadań naocznych świadków, oddział Hiszpański w pobliżu San Cristobal napadł na szpitał kubańczyków i wyrżnął wszystkich znajdujących się tam rannych w liczbie 500. Żołdactwo do tego stopnia zaciekłość swą posuwało, że nawet lekarzy zatrudnionych w szpitalu zamordowali.

LEGISLATURA STANU WISCONSIN.

Merriman żąda ograniczenia prawa głosowania. Hall walczy przeciw bezpłatnym tykietom kolejowym. Inne jeszcze bile.

Na posiedzeniu z d. 21 b. m. poseł Merriman przedłożył bil mogący mieć doniosłe skutki, jeśliby przeszedł; chodzi bowiem o odebrania prawa głosowania tym wszystkim którzy nie dostali jeszcze drugich papierów, zatem o usunięcie od urn wyborczych kilkunastu tysięcy obywateli którzy takich drugich papierów nie posiadają. Doniosłe skutki bilu tego zależą od nieznacznej poprawki rewidowanej konstytucyi.

Jednocześnie poseł Hall wystąpił z bilem o zniesienie prawa bezpłatnej jazdy kolejami, przysługującego członkom legislatury. Bil jego trafił na silną opozycyę wielu członków, którzy wprost oświadczyli się, że wolą raczej złożyć mandaty swe, aniżeli być pozbawionymi tej ulgi, jaka pozwala im podczas chwil wolnych od posiedzeń zajmować się swemi interesami. Rezolucyę odłożono do następnego posiedzenia.

Z kolei wnieśli jeszcze następujące bile:

Sweeting — o pozwolenie kompanii Manitowoc Supply zbudowania nowego doku w Manitowoc.

Bullard — odnośnie rewizyi praw stanowych.

Borchenius — o uregulowanie praktyki lekarskiej.

Merrill — o zniesienie zapłaty sędziom za zawiadywanie spadkiem wynoszącym mniej jak $5000.

Yorkey — o wykreślenie słowa "exclusive" w przywileju Milwaukee Gas Light Co.

Rezolucya posła Hall odrzucona. Posłowie jeździć chcą bezpłatnie.

Nader ożywiono rozprawa stoczona była na następnem posiedzeniu, nad rezolucyą posła Hall o zniesieniu bezpłatnych tykietów. Hall poniósł klęskę stanowczo i to pobity został ogromną większością.

Poseł Hall nie spodziewał się tak ogromnej klęski i nawet jeszcze krótko przed posiedzeniem był pewien, że jego rezolucya zostanie przyjęta a w najgorszym razie pobita tylko małą większością. Tymczasem stało się inaczej; rezolucya została ubita ogromną większością, co dowodzi, że prawodawcy i nadal chcą mieć w całym stanie wolną jazdę przez dwa lata, na który czas zostali obrani.

Poseł Overdeck (Door) był pierwszym mówcą. Zbijał on twierdzenia Halla w rezolucyi, jakoby partya republikańska w swej platformie miała się oświadczyć przeciw bezpłatnym tykietom. Konwencya w swej platformie tego nie uchwaliła a odnośna rezolucya Halla, przedłożona na konwencyi, została dopiero na drugi dzień przyjęta i wielu delegatów nie wiedziało wcale o co chodzi. Zresztą uchwała taka sprzeciwiałaby się konstytucyi.

Poseł Hall odparł zarzuty Overdecka; oświadczając, że wielu posłów wyraziło się, iż życzą sobie przyjęcie takiej rezolucyi. Rezolucya jego została na republikańskiej konwencyi przyjęta ogromną większością. Jeżeliby się sprzeciwiała konstytucyi, to można dodać poprawkę do konstytucyi.

Po przemówieniu kilku innych posłów, złożono rezolucyą na stół, gdzie też pewnie na wieki zostanie.

Następnie przedłożono znów cały stos nowych bilów.

Izba odroczyła się do poniedziałku, 9. godziny wieczorem.

Z SENATU.

Tu również wnoszono różne bile i rezolucye, z których największą sensacyę wywołała rezolucya senatora Timme, żądająca ustanowienia komitetu, któryby zebrał wiadomości z Kapitolu, ilu ludzi jest tam zatrudnionych i jaką pensyą pobierają; wreszcie, czy nie jest za wiele lub za mało osób użytych do pracy. Rezolucyę nad tą sprawą odłożono do następnego posiedzenia.

Z pomiędzy pięciu bilów wniesionych na tem posiedzeniu najważniejsze są senatora Stout, względem zakładania publicznych bibliotek w miastach, wsiach i townach, i Roehr'a, względem utworzenia drugiego sądu powiatowego w Milwaukee.

Rezolucya Timme przyjęta.

Dość ożywione debaty wyłała rezolucya senatora Timme, względem mianowania komitetu do zbadania liczby klerków w kapitolu. Po przemówieniu kilku senatorów przyjęto rezolucyę.

Po przedłożeniu kilkunastu bilów, senat odroczył się do poniedziałku.

Z KONGRESU

Zwycięstwo posła demokratycznego Tucker.

W dniu b.m. 22 po dwudniowych debatach w izbie posłów, wynikłych wskutek zakwestyonowania wyboru posła ze stanu Virginia, Tucker, rozstrzygnięto na jego korzyść, choć silna by opozycya ze strony republikanów aby wybór ten unieważnić. Tucker zwyciężył większością 127 głosów przeciw 119. Republikanie, agitując za Jostem na miejsce zakwestyonowanego posła, chcieli odroczyć sprawę, a tym sposobem zyskać na czasie, co im się przecież nie powiodło.

W senacie, senator Hall ze stanu N. Y. (demokr.) przemawiał silnie przeciwko trustom i wszelkiego rodzaju monopolom, piętnując je jako wymyślone na zatracenie dobrobytu mieszkańców.

Nowy bil immigracyjny.

Wylądowanie analfabetom wzbronione. Nie wolno przybywać ludziom czasowo za zarobkiem. Wyjątek zrobiony dla Kubańczyków.

Podług wiadomości otrzymanych z Washingtonu pod datą 21. b. m. nowy bil immigracyjny, opracowany przez komitety obu izb, za parę dni przedstawiony będzie izbom.

Ustawa odpowiednia ma wejść w wykonanie z d. 1. Lipca 1897 r.

Przytaczamy najważniejsze i najciekawsze z niego ustępy.

Punkt pierwszy bilu senatu zatrzymany: nie wolno lądować tym przybyszom liczącym przeszło 16 lat, którzy nie umieją czytać i pisać, czy to po angielsku, czy w języku swego kraju. Ale na wniosek Bartholdta zmieniono go o tyle, że dodano, "w którymkolwiek" języku swojego kraju. Ważne to dla Polaków, Litwinów, Czechów, Węgrów i różnych Słowian pod zaborami mieszkających. Ażeby przekonać się, czyli przybysze czytać umieją, każdy z nich ma wyjąć kartkę zadrukowaną ze skrzynki zawierającej 20 do 25 takich kartek i przeczytać ją. Jeśli niema kartek, wolno urzędnikom w inny sposób przekonać się o tem, czy przybysz umie czytać, ale muszą na piśmie podać powody, czemu kartek nie było.

Nie wolno przybywać ludziom celem znajdowania zatrudnienia, i wyjeżdżania później z kraju, dopóki szczerze nie oświadczą, że chcą zostać obywatelami Stanów Zjednoczonych. Nie wolno firmom dawać takim ludziom zatrudnień. Wyjętą jest służba kolejowa, skoro zmuszona jest przez granicę często przejeżdżać i załogi okrętów i statków.

Za przekroczenia tych paragrafów naznaczoną jest kara pieniężna do $500; lub więzienie do 1 roku.

Minister finansów ma prawo pozwalać przybywać takim cudzoziemcom, którzy chcą wyuczyć się jakiego przemysłu lub sztuki, ale pod warunkami jakie uzna za stosowne.

Wyjątek stanowią osoby przybywające z Kuby, w czasie panujących tam rozruchów.

Jeśli kto podstępnie przekroczył tę ustawę, i skoro doszło do wiadomości władz po dłuższym przeciągu czasu, to należy go aresztować w przeciągu dni 30 i postąpić z nim stosownie do ustawy z 3. Marca 1893.

W życie wejść ma ta ustawa dnia 1. Lipca 1897.

Miejscowe.

GIEŁDA ROBOTNICZA.

Cele jej. 200 członków zapisało się.

Pod tą nazwą zostanie niebawem w mieście naszem otwarty skład towarów, który wszelkiego rodzaju artykuły, kustomerom swym sprzedawać będzie bez pośrednictwa pieniędzy.

Tego rodzaju giełda postawiła sobie za zadanie, dawać zajęcie bezczynnym robotnikom, dopomagać biznesistom, pośredniczyć przy wymianie pracy i towarów. Plan tego przedsięwzięcia zapowiadającego istotnie korzyści dla członków zasadza się na tem, że skoro jaki biznesista należący do Giełdy Robotniczej zapotrzebuje jakiej roboty, a nie chce płacić gotówką, to może udać się do Giełdy po odpowiednich robotników lub mechaników. Po wykonaniu żądanej roboty, biznesista ten zapłaci za nią kwitami wydawanymi przez giełdę, a za czeki te obowiązuje się każdego czasu dostarczyć towaru ze swego składu. Jeżeli n. p. robota została dokonana w składzie obuwia, a robotnik nie potrzebuje obuwia, to może za te kwity dostać innego towaru w Giełdzie.

Do giełdy należy teraz 200 członków, a nowi mogą każdej chwili się zapisać; wstęp nie kosztuje nic, a członek może każdej chwili wystąpić.

Strajk introligatorów.

Strajk introligatorów w fabryce Heinn Specialty Co. nie ustał jeszcze. Louis Schinz, prezes unii introligatorskiej, powiada że widoki na zwycięstwo strajkierów są dobre. Powiada on, że w fabryce pracuje teraz tylko forman i dwóch robotników, a czternastu introligatorów należących do unii strajkuje. A ponieważ w całem Milwaukee jest zaledwie dziesięciu lub dwunastu introligatorów nie należących do unii, każdy z nich ma obecnie zajęcie, więc strajkierzy są pewni zwycięstwa, chyba, że zarząd fabryki sprowadzi robotników z innege miasta. Prezes Schinz powiada, że w gazetach chicagoskich są już ogłoszenia, że potrzeba introligatorów dla Heinna.

Nie znaleziono strychiny.

W procesie o otrucie Berty Engler dokonany został rozbiór chemiczny żołądka zmarłej. Komisarz zdrowia ogłosił urzędowe sprawozdanie, wedle którego analiza chemiczna nie znalazła żadnych śladów strychiny. Aczkolwiek zaświadczono obecność arseniku, ten jednak pochodzi z preparatów używanych przy balsamowaniu zwłok.

Sędziowie pod zarzutem.

Komitet rachunków sędziowskich i kostablowskich, z polecenia rady powiatowej, ma przystąpić do zbadania poważnych zarzutów robionych kilkunastu sędziom z różnych townów o niewłaściwe podobno postępowanie w procesach. W liczbie tych zarzutów wymieniają: aresztowanie bezprawne wielu osób, i nie oddanie skarbnikowi powiatowemu pieniędzy zebranych z grzywien. Do czasu zbadania tych zarzutów rada powiatowa wstrzymała się z wypłaceniem rachunków sędziowskich.

Kandydaci na urząd sędziowski.

Na urząd sędziowski sądu wyższego po Austinie, termin którego upływa na wiosnę wymieniają jako kandydatów: p. Sutherland rodem z New Yorku; a zamieszkałego w Wisconsinie od 1855 roku. Kandydat od lat wielu oddaje się praktyce adwokackiej i uchodzi za człowieka bardzo zdolnego. Liczy dopiero 53 lata; wreszcie ustępującego Austina; przeciwko tej ostatniej kandydaturze rozwija się jednak silna opozycya na tej, zasadzie, że licząc 76 lata, jest za stary już do pełnienia publicznych obowiązków.

Nagła śmierć.

Sekretarz współki wydawniczej Sentinela zmarł nagle w swem mieszkaniu w dniu 21 b. m. Śmierć nastąpiła w w chwili, gdy w najlepszem usposobieniu, wróciwszy z przechadzki zabierał się do czytania dzienników. Przyczyną śmierci prawdopodobnie był paraliż serca.

Żarnica.

Na Jones Island wybuchła żarnica epidemiczna. Mnóstwo dzieci zapadło na nią. W szkołach znać ogromny ubytek w uczących się. Było już kilka wypadków śmierci.

Krajowe.

Kozy przed sądem.

Zabawnego wypadku w tych dniach byli świadkami mieszkańcy Yonkers N. Y. Oto trzy kozy pod strażą dwóch policyantów zostały przyaresztowane i zaprowadzone do sądu przed sędziego Kollog, pod zarzutem kryminalnym. Razem ze zwierzętami udali się nietylko zawezwani właściciele, ale i inne osoby, posiadające kozy, zdjęte ciekawością jak się też sprawa rozstrzygnie.

Sędzia, ujrzawszy czworonożnych przestępców, zdumiał się niepomiernie; w sali sądowej zaś zapanował gwar i śmiech, gdy brodate stworzenia zaczęły beczyć, a wszelkie usiłowania uspokojenia zwierząt nie odniosły skutku.

Oskarżycielem był mieszkaniec miasta, pan Gabriel, który wychodząc rano, tegoż dnia, z domu miał nieprzyjemne z kozami spotkanie, podrażniwszy je niechcący parasolem.

Sędzia po wysłuchaniu obwinienia, żadnego biegu procesowi nie dał, lecz kazał kozy i właścicieli ich wypuścić swobodnie.

Policya pod śledztwem.

Kansas City, Mo., 23 stycznia. Pod przewodnictwem posła Winfield S. Pope z Jefferson City, rozpoczęło się wczoraj w hotelu Midland śledztwo komitetu legislatury w sprawie oskarzeń, wniesionych przeciw tutejszej policyi. Mayor James M. Jones stawał przed komitetem i musiał zdać sprawę ze swych starań o skasowanie gier zahardowych.

Wypadek w kopalni.

Straszne nieszczęście wydarzyło się w zeszłą środę przy budowie nowego szybu w Wadesville, niedaleko Pottsville, Pa. Lina od żelaznego kosza, w którym robotnicy spuszczają się do kopalni, przerwała się, a pięciu w koszu znajdujących się robotników spadło z wysokości 250 stóp na dno szybu, ponosząc śmierć natychmiastową. Między zabitymi znajdujemy nazwisko Polaka, Piotra Tyńko.

Rozbicie okrętu i pożar.

Z Hawru pod datą 20 b. m. donoszą: Angielski okręt towarowy "L'Oriflamme" który 24 grudnia wypłynął w Philadelphii, mający na pokładzie 4000 beczek nafty, rozbił się na wysokości Honfleur i zapalił się. Nie pozostało po nim śladu.

P. Gage zostanie ministrem skarbu.

Wszelkie są widoki, że p. Lyman J. Gage zostanie ministrem skarbu. McKinley wysłał w tych dniach zawiadomienie do kandydata do Chicago, iż zostanie członkiem nowego gabinetu.

Wojna o kapelusze.

Rada miejska w Chicago postanowiła, że paniom nie wolno w teatrze zatrzymywać wysokich kapeluszy na głowie, tak aby ztyłu siedzącym zasłaniały widok. Mężowie może woleliby, aby paniom całkiem nie wolno było nosić kapeluszy, oszczędziłoby to im wiele pieniędzy!

Zakażą pluć w Chicago.

Postanowienie departamentu zdrowia w Chicago zabraniające pluć na podłogi, w karach kolei ulicznej i w miejscach publicznych, wejdzie w tych dniach w wykonanie. Komisarz Kerr otrzymał 10,000 drukowanych ogłoszeń, powiadomiających publiczność, że zwyczaj ten musi ustać. Ogłoszenia zostaną przybite we wszystkich publicznych miejscach, stacyach kolei, hotelach, teatrach i budynkach ofisowych.

Zima chwyta nas.

Przepowiednie meteorologiczne, obiecujące podniesienie się temperatury nie sprawdziły się. Prawdopodobnie nie pierwszy i nie ostatni raz. Cały stan Wisconsin i Michigen nawiedziony został śniegiem wiatrem i mrozem. Cały dzień 23 b. m. szalała śnieżna zawieja w Negaunee, Gladstone, Benton, Harper, Bessemer i Marquette, w stanie Mich. w innych miejscowościach śnieg spadł w niewielkiej ilości ale obniżyła się temperatura o 20 stopni w ciągu dnia, a wiatr szalał z szybkością 54 mil na godzinę.

150,000,000 rocznie na bibułę.

W żadnem państwie na świecie nie wychodzi tyle gazet, co w Stanach Zjednoczonych. Liczba dzienników wychodzących w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie 2100, tygodników przeszło 11 tysięcy. Do tego trzeba jeszcze dodać znaczną ilość miesięczników oraz pism peryodycznych, popierających poszczególne interesy. Na śmiało można liczyć, że 100,000 mężczyzn i kobiet jest zatrudnionych redagowaniem pism. Gdy doliczymy do tego ludzi zatrudnionych w drukarniach i wydawnictwach, to przekonamy się, że milion przeszło ludzi utrzymuje się z gazeciarstwa. Maszyny drukarskie w Stanach Zjednoczonych przedstawiają wartość 50 milionów dolarów. Dziennie odbija się w tym kraju 20 milionów egzemplarzy gazet. Licząc przeciętnie po 5 dolarów za dzienniki a po 1 dol. za tygodniki prenumeraty i za ogłoszenia, otrzymamy sumę $150,000,000, które płaci publiczność rocznie za gazety.

Ojciec do syna,

który ma zostać księdzem: Dożyć chciałbym jeszcze tej szczęśliwej chwili, mój chłopcze, żebyś mi nad moim grobem ładne powiedział kazanie.

KATOLIK

wychodzi wieczorem
w Poniedziałki, Środy i Piątki.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$2.50
Przez roznosicieli tygodniowo....5c
Należność kolektują roznosiciele co tydzień w Sobotę.
Kto opłaci na cały rok z góry otrzyma rabatu 10 proc.
Numer pojedyńczy.............2c
W innych miejscowościach Stan. Zjedn. i w Kanadzie.......$2.50
W innych krajach............3.50
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee,
553 Mitchell ul.,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Abonenci odbierający KATOLIKA przez pocztę, winni przysyłać abonament albo gotówką w liście registrowanym przez Express, albo przez przekaz pocztowy czyli Money Order. Przekaz czy to z biura expresowego czy to pocztowy, należy dołączyć do listu adresowanego do ofisu KATOLIKA.

Właściciele i wydawcy:
The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez.: Fr. Nieżorawski,
Vice-prez.: M. Huntowski,
Sekr.: Jan Kuk,
Kasyer: Jan Szramka.
Redaktor: Dr. A. Jawornicki.

Teatra — Muzea i Galerye.

Ogród Palmowy Schlitz'a. Koncert codziennie wieczorem.

Muzeum publiczne w gmachu wystawowym, otwarte od 9 do 12 w południe, w Niedzielę od 1 do 5 wieczór.

Galerya sztuki Layton'a. Wejście bezpłatne w Niedziele, Wtorki, Czwartki i Soboty. Wejście 25c. w Środy i Piątki. Otwarta od 10 rano do 4 wieczór; w Niedzielę od 2 do 5 wieczór.

Biblioteka pub. Czytelnia otwarta codziennie od 8 rano do 9 wieczór: w Niedziele zaś od 2 do 9 wieczór.

Zasłużona kara — niestety tylko moralna.

Jeden z "niezależnych" podszywający się pod miano kapłana, a o którego świstku wspomnieliśmy w No. 2 naszego pisma, doczekał się wreszcie zasłużonego uznania, jakie zwykle spotyka warchołów, siejących fałsze i niezgody.

Uznanie, o jakiem wspominamy, spotkało nowego tego proroka w Chicago.

Oburzeniu swemu na niecną działalność owego "niezależnego" dało wyraz 19 towarzystw parafii św. Stanisława Kostki, zredagowawszy pod dniem 17 b. m. i podpisawszy przez swych prezesów protest energiczny, przeciw oszczerstwom miotanym na kościół św. katolicki i jego przedstawicieli.

Protest ten pomieściła "Gazeta katolicka", za którą niektóre inne pisma powtórzyły go.

Postanowiwszy już raz nie roztrząsać treści brudnego tego pismidła, aby się niem nie zwalać, ograniczymy się tutaj do zaznaczenia, że ów "niezależny" dostał odprawę na jaką zasłużył; szkoda tylko, że, walając się w błocie, jak sam o sobie powiada, zatracił zapewne poczucie osobistej godności, przeto odprawa dana mu, nie bardzo go dotknie, ani też niczego nie nauczy.

Towarzystwom jednak podpisującym ów protest, należą się słowa uznania i życzenia zarazem, aby przykład ich nawrócił tych Polaków, którzy mieniąc się wyznawcami św. wiary katolickiej, rozbierali przecież nędzną broszurę owego "niezależnego" publicznie, robiąc z niej kwestyę społeczną.

Hojne wynagrodzenie za obrazę.

— Kto jest ten pan, co stoi przy fortepianie? Trzeba przyznać, że wyjątkowo szpetny.

— To mój mąż.

— Doprawdy? Słusznie ktoś powiedział, że najbrzydsi mężczyźni żenią się zawsze z najpiękniejszemi kobietami.

1863.

—

Mikołaj I. wynalazca systemu podlenia narodu.

Wskutek takich działań rządu, o jakich mówiliśmy w poprzednim numerze, pozostała do zwalczenia tylko szlachta, uszczuplona licznie, pozbawiona wpływu i ogłupiana systematycznie.

Celem prędszego skończenia z nienawistną tą klasą, Mikołaj I, któremu, bądź co bądź, nie można odmówić pomysłowości, wynalazł szatański iście środek—postanowił ją spodlić.

Rząd kierując się rozkazem cara, danym z całym cynizmem radzie ministrów, wytężył wszystkie swe usiłowania, aby demoralizować i wszczepiać moralną zgniliznę w zdrowy dotychczas organizm narodowy. Wierzono słusznie, że spodlony niewolnik nie będzie czuł hańby więzów swych, i że nie przyjdzie nigdy mu na myśl potargać je kiedykolwiek.

Do tego podłego zamiaru nagięto cały system wychowania, zwłaszcza tak zwany zakulisowy, nieobjęty programem urzędowym, a zakomunikowany sekretnie władzom edukacyjnym.

Wzięto się do zdemoralizowania młodzieży, organizując cały system szpiegowski mający za zadanie śledzenie, nie moralnego prowadzenia się jej po za murami szkolnemi, lecz jedynie myśli i uczuć sprzecznych z zamiarami rządowemi. Były to czasy, gdy tak zwane "lizusostwo" między uczniami zapewniało promocye, nagrody, niezliczone przywileje, a zasadzało się się na donoszeniu profesorom przez uczni o postępkach współkolegów. System ten tajnego nadzoru i denuncyacyi, zaprowadzono w biurach, urzędach, sądach; szpiegostwo wcisnęło się w stosunki prywatne i weszło nawet do rodzin.

Warszawa, miasta gubernialne, powiatowe nawet, roiły się od policyi i szpiegów urzędowych, których każdy znał, palcem wskazywał. Oprócz tej urzędowej falangi, była druga, tak zwanych tajnych ajentów płci obojej, o których tylko władza wiedziała. Szpiegi tego rodzaju gęstą siecią pokryły kraj cały; nie było kąta od nich wolnego, w rodzinie nawet strzedz ich się należało. Gdy trzy osoby spotkały się z sobą, można było być pewnym, że jedna jest szpiegiem, płatnym od rządu. Demoralizacya targnęła się na najświętsze związki, a wypadki takie, że matki donosiły na dzieci, dzieci na rodziców, nie należały wcale do rzadkości.

Rząd moskiewski, demoralizując i upodlając w ten sposób ludzi, chciał dać im możność zagłuszyć sumienie, aby nie czuli swej hańby; wszelkiemi środkami ułatwiał przeto rozpustę i zepsucie obyczajów.

W owych czasach względnej zamożności, nie było trudno o pieniądz, pieniądz zaś dawał możność zaspokojenia wszelkich zachceń wyobraźni i zmysłów.

Rząd nietylko pobłażliwem okiem na szaleństwa spoglądał, ale i ułatwiał, z jednym tylko warunkiem, aby nikt o polityce myśleć się nie ważył.

Tańczą u stóp szubienic.

Kto pamięta te czasy, a zwłaszcza czwarty i piąty dziesiątek lat, ten przyzna słuszność moim słowom. Były to czasy nieustającego karnawału, bawiono się na zabój, szał jakiś ogarnął mężczyzny i kobiety, jakby odurzyć się chciano. Jak kraj długi i szeroki rozbrzmiewał echem nieskończonych zapust. Zdawało się, że ludzie bez jutra chcieli w strumieniach wina utopić pamięć przeszłości, pamięć własnego poniżenia, a brzękiem złota przelewanego na zielonem suknie karcianych stolików, zagłuszyć jęki ojców swych i braci katowanych w syberyjskich kopalniach. Bezwstyd nie krył się już między czterema ścianami, lecz chodził z odkrytem czołem publicznie.

Piszący te słowa, żywo zachował w pamięci swej te czasy. Patrząc na szlachtę rozpasaną, wylaną na wszelkie bahanalje, zdawało się, że do Polski czasy Sasów wróciły, że ci ludzie za jedyny cel sobie postawili użyć życia za jakąbądź cenę. W miastach, miasteczkach, pijane gromady z kobietami nie zasługującemi na to miano, przeciągały hałaśliwie przy dźwiękach muzyki i blaskach pochodni po ulicach; winiarnie dniem i nocą otwarte nastarczyć nie mogły obsługiwać gości. Jarmarki takie jak w Warszawie, Łęcznie, Łowiczu, Skaryszewie, dawały tylko pretekst do hulatyk. Hotele zamianiały się wówczas w prawdziwe jaskinie szulerskie, gdzie ludzie przegrywali majątki, ruchomości, honor, a gdy i tego nie stało, na karty żony własne stawiali. Tak istotnie było, chociaż wydaje się to nieprawdopodobnem. Mógłbym nie jedno nazwisko zacytować, nie jeden podobnego rodzaju wypadek wymienić, gdyby nie to, że potomkowie ludzi tych żyją jeszcze i cieszą się zasłużonem poważaniem.

Czasem z pośród tego nieustannego wesela wyrwał się jęk z piersi rozbitej boleścią; z pośród tych świateł i kwiatów wzniosło się ohydne ramię szubienicy; czasem białe, atłasowe trzewiki tancerki stąpnęły w krwi kałużę, wylanej z piersi męczennika za sprawę narodową; wówczas zgroza na chwilę ogarniała tłumy, ale smutne wrażenie przechodziło szybko i bawiono się dalej.

Mrok rozpościera się nad Polską. Wielcy pisarze i poeci uciekają z kraju.

Bawiono się, tracono majątki, a mrok coraz głębszy ogarniał wszystkie objawy życia umysłowego, przytłaczał myśl narodu.

Wielcy poeci, chluba narodu, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, dalej Garczyński, Wiślicki, mieszkali poza granicami kraju. Wszystko co było wybitniejszego, których myśl wybiegała po za szranki życia, zakreślonego wolą rządzących, musiało z kraju uchodzić. Myśl wszelka skazana była na wygnanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z osad polskich.

— —

Protest katolików z Bay City.

Katolicy w Bay City, zachowujący się legalnie w obec awantur wyprawianych przez warchołów z ks. Bogackim, uchwalili na mityngu w dniu 12. stycznia następującą rezolucyę:

"Obywatele miasta Bay City oraz wierni parafianie polskiego kościoła św. Stanisława Kostki, zebrani na dniu dzisiejszym w hali ob. Hurley, wyrażają swe ubolewanie i oburzenie z powodu haniebnego traktowania przez burzycieli polskich rektorów tejże parafii i oświadczają, że zawsze i wiernie chcą stać po stronie słuszności i ulegać prawom katolickiego kościoła, którego przedstawicielem jest proboszcz, mianowany przez wyższą władzę kościelną t. j. Najprzew. ks. biskupa z Grand Rapids, Mich".

Uchwalamy również co następuje:

1) Protestujemy otwarcie i stanowczo przeciw usiłowaniom niektórych, celem założenia w naszem mieście polsko amerykańskiej schyzmy czyli „niezależnego" kościoła i potępiamy wszelkie w tej mierze poczynione kroki i oświadczamy, iż nie zezwolimy na to nigdy, aby nasz polski rzymsko-katolicki kościół miał się stać zborem "niezależnym".

2) Wyrażamy nasze oburzenie przewódcom buntowników i przestrzegamy rodaków przed uwodzicielami, którzy podburzają nasz polski lud za pomocą niecnych pismideł, i wzywamy ich, aby pism takich w domach swych nie utrzymywali".

Krajowe.

—

Z czarnej księgi złotych czasów.

W Des Moines, Ia., w dniu 22 bm. zbrankrutował Germania Savings bank. Depozyta wynoszą $554,158, aktywa 661,040. Zawiadowcą naznaczono Harry Blackburn.

W West Superior, Wis., wtejże dacie zbankrutowała firma Russell and Miller Milling Co. kompania założona została nie dalej jak w 1893 r. z kapitałem $400,000. Zawiadowcami zamianowani zostali John Russell z Valley City, N. D. i Artur Russell z Superior, Wis.

W Louisville, Ky., pod tąż datą zbankrutowała Germania Trust and Safety Vault Co. Prezydent kompanii McKnigt za przekroczenie prawa bankowych, został stawiony pod kaucyą $5000.

Ze strajków.

W kopalniach Des Moines, Ia., zanosi się na wielki strajk górników z powodu zniżenia płacy. Prawdopodobnie liczba strajkujących wyniesie 20.000 ludzi. Wszyscy się skarżą, że za płacę pobieraną nie są w stanie wyżywić rodzin. Strajk ten prawdopodobnie jest następstwem wojny węglowej, która zmusiła właścicieli kopalń do do obniżenia płac górnikom.

To co innego.

Stróż bezpieczeństwa i porządku publicznego w pewnem mieście amerykańskiem spostrzega jakiegoś obywatela, który nad rzeką zaczyna spokojnie zdejmować wierzchnie odzienie:

— Gentleman! — mówi uprzejmie stróż porządku — tu jest miejsce publiczne i kąpać się nie można.

— Ale ja — odpowiada "gentleman" — kąpać się nie myślę.... Jestem samobójcą i zamierzam się utopić....

— A to co innego! — rzecze uprzejmy policeman, przykładając rękę do kaszkietu.

W takim razie, nie przeszkadzam. Obywatelu, szczęśliwej podróży!....

Amerykańska reklama.

Podczas ostatniej podróży po Ameryce, Patti miała śpiewać w Detroit, stolicy Michigan. W wigilią przedstawienia Mabley, pierwszy i najbogatszy krawiec w mieście, zakupił wszystkie bilety za sumę 10,000 dolarów, lecz nie chciał sprzedać ani jednego, tylko wszystkie rozdał darmo. Krawiec dopiął swego: daleko więcej mówiono o nim niż o Patti.

Kto ma słuszność.

Pewien roztargniony staruszek w czasie liczniejszego zebrania zgubił czapkę. W wielkim kłopocie posyła po żyda czapnika i każe sobie przynieść jakikolwiekbądź nakrycie głowy. W ostatniej już chwili, w czasie najwyższego gwałtu zjawia się żyd z jakąś nędzną czapczyną. Staruszek chwyta za nią i zawiązuje się szybka wymiana słów:

— Ile za nią?

— Cztery reńskie!

— Masz!....

Po chwili dodaje:

— Żeby kupiec wiedział, jak mi ta czapka jest potrzebna i żeby miał rozum, toby dostał był za nią nawet 8 reńskich!

A żyd na to bez namysłu:

— A gdyby pan umiał się targować, toby ją kupił za jednego reńskiego, a może i taniej....

Zmiana drogi.

Wujaszek spotyka swojego urwisa siostrzeńca, i z miejsca zaczyna kazanie:

— Mój kochany, jesteś na drodze do zguby....

— Wujaszku — przerywa urwis — daj pokój, zmieniam drogę i pójdę z tobą.... to mi w domu pożyczysz 100 reńskich....

Wierny przyjaciel.

— Wiesz, żenię się za miesiąc. Mam nadzieję, że będziesz moim dróżbą, nieprawdaż?

— Bądź spokojny, nigdy nieopuszczam przyjaciela w nieszczęściu.

Historya Domku Matki Boskiej W LORETO,

....napisał....

Ks. Dr. Bernard Marya Skulik,
kapelan honorowy Loretański.

WSTĘP.

Aczkolwiek wiele dzieł wyszło już z pod prasy, opisujących cudowne zachowanie i kilkakrotne przenosiny "Domku Matki Boskiej" w Loreto; aczkolwiek literatura Kościelna wiele dzieł posiada w których życie Najświętszej Maryi Panny jest, powiedzieć można, wszechstronnie opisane, niemniej jednak przedmiot ten o którym chcę mówić, będzie bogaty w wiadomości i nie wątpię, że zainteresuje szerokie koło czytelników "Katolika" zwłaszcza tych, którzy dotychczas mało, lub żadnych nie posiadają wiadomości o tym drogocennym skarbie Kościoła Katolickiego.

Ów święty domek w którym przeczysta Dziewica Najśw. Marya Panna ujrzała światło dziennie i dostąpiła tego niezrównanego szczęścia i zaszczytu od Boga, iż zesłał do niej archanioła Gabryela zwiastującego jej, iż ma począć i porodzić Jego pierworodnego syna, stać się Matką Jezusa Chrystusa, matką Zbawiciela i oblubienicą Ducha św. i w którym to domku poczęła Jezusa, przechowany został cudowną łaską Pana Boga i stał się rzecz można największą w świecie relikwiją i najważniejszą w Kościele Katolickim pamiątką.

Domek ten św. który mimo słabej swojej konstrukcyi, różnych kolei i niezliczonych niebezpieczeństw przez jakie przechodził w przeciągu dwóch tysięcy lat przeszło, był mieszkaniem św. Joachima i św. Anny, rodziców Najświętszej Maryi Panny. W domku tym "Słowo stało się ciałem i zamieszkało; domek ten po śmierci Jezusa był pierwszym Katolickim Kościołem i w nim, za życia jeszcze Najświętszej Maryi Panny, odprawiało się nabożeństwo. Dotychczas znajduje się w nim ołtarz marmurowy na którym Piotr św. książe apostołów i następca Chrystusa, pierwszą mszę św. odprawił.

Domek ten, będąc przed wiekami mieszkaniem św. rodziny, pierwszym był zarazem Kościołem Katolickim Jezusowi i Najświętszej Maryi Pannie poświęcony. Przeniesiony przez aniołów, 600 lat temu, z Nazaret z Galilei do Loreto we Włoszech, był i jest największą chrześcijańską spuścizną a zarazem najcenniejszym i najbardziej zajmującym przedmiotem badań dla historyi Kościoła.

Domek ten przyciągał ku sobie nieprzeliczone tłumy ludu, z wszystkich zakątków całego świata i był świadkiem niezliczonych łask i cudów, które nań za przyczyną Najśw. Maryi Panny spływały.

Przed dwoma laty obchodzono sześćsetletnią rocznicę przeniesienia jego przez niebieskich duchów z Nazaret do Loreto, podówczas w posiadaniu Ojca św. będącego. Na obchód ten setki tysięcy pobożnego ludu ze wszystkich stron świata podążyło i przyjmowało udział, czerpiąc w zdroju łask i odpustów nadanych przez Stolicę Apostolską.

Wielu ludzi złej wiary, nawet z pośród chrześcian, starało się przyćmić ów blask Ducha św. podając w wątpliwość fakt cudownego ocalenia i przechowania relikwii do dni naszych; zamiary jednakże niedowiarków spełzły na niczem, owszem niecne ich dążności bardziej jeszcze przyczyniły się do spotęgowania blasku otaczającego tę świętą pamiątkę.

Przed kilku laty mając to niewywne szczęście znajdować się w św. Domku, a nawet spełnić bezkrwawą ofiarę Mszy św. na tym samym ołtarzu na którym św. Piotr namiestnik i zastępca Chrystusowy, pierwszą mszę św. wedle podania odprawił, i inni Apostołowie w następstwie odprawiali; na tym samym ołtarzu przed którym Najśw. Marya Panna, razem z innemi niewiastami i uczniami Chrystusa modliła się i do stołu Pańskiego przystępowała, posiłając się chlebem anielskim, postanowiłem o Domku tym św. dla rodaków moich napisać, aby przynajmniej za pośrednictwem pióra podzielić się z nimi tą wielką radością i szczęściem, jakie przypadły mi w udziale.

Bytność moja w św. Przybytku niezatarte w pamięci mojej pozostawiła wspomnienia; pod wpływem tych wspomnień, przed rokiem już zacząłem pisać o św. Domku, dla różnych jednak przeszkód musiałem dokonanie, mego zamiaru na później odłożyć. Obecnie mając więcej czasu i organ katolicki w naszem mieście, pragnę myśl moją w czyn zamienić i podzielić się wspomnieniami z tymi wszystkiemi, którzy życiem swem chcą naśladować cnoty Najśw. Maryi Panny, a w sercu swem głęboką miłość dla niej przechować. Radbym zdobyć ich serca dla Maryi i tak je mocno z jej sercem zespolić, iżby Ją we wszystkiem naśladowali, Boga przez Nią wszędzie i zawsze szukali i ukochanemi dziatkami Jej się stali.

Historyą Domku św. opracowałem na podstawie wiarogodnych podań, kronik historycznych i niezbitych faktów, uznanych przez Kościół, i pracę moją podaję czytelnikom "Katolika" z życzeniem, aby one bł[illegible] dla nich skutki przyniosła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

STOWARZYSZENIE RUDOWŁOSYCH.

NOWELA

A. Conan Doyle.

Przedłożył z angielskiego A. M. J.

(Ciąg dalszy)

Na rogu jednego z domów wprost prowadzącej na plac ten ulicy, błyszczały trzy złocone kule i szyld z nazwiskiem Jabez Wilson dużemi niebieskiemi literami na białem tle, wskazujący miejsce gdzie nasz rudowłosy klient prowadził swe interesa.

Sherlock Holmes zatrzymał się w milczeniu przededrzwiami prowadzącymi do biura i i bystrem spojrzeniem ogarnął dom, począwszy od fundamentów aż do szczytu; następnie postąpił zwolna w górę przeciwległej ulicy, wychodzącej na placyk, poczem zwrócił się w dół jej do rogu, przyglądając się z uwagą stojącym przy niej domom; ostatecznie zatrzymał się ponownie przed zastawniczym zakładem i, uderzywszy kilkakrotnie końcem swej laski o betonowy chodnik, zasztukał do drzwi. Po małej chwili drzwi się uchyliły i na progu ukazał się młody człowiek z wygoloną twarzą i bystro biegającymi oczami, który grzecznie zaprosił nas do środka.

—Dziękuję — odparł Holmes—chciałem się tylko pana zapytać, którędy mam iść do Strandu?

—Trzecią na prawo, czwartą na lewo—rzucił nam szybko pomocnik Mr. Jabez Wilsona i zatrzasnął drzwi przed nosem.

— Sprytny facet, rzekł śmiejąc się Holmes. Podług mego zdania jest on drugim w rzędzie z najbystrzejszych ludzi w Londynie, a kto wie czy nie ma on pretensyi być pierwszym. Słyszałem już o nim nieco poprzednio.

—Widocznie, zauważyłem, pomocnik Mr. Jabez Wilsona miał swój tajemniczy udział w figlu, owym nazwanym Stowarzyszeniem rudogłowych, i zapewne pytałeś go o objaśnienie aby zobaczyć jak wygląda.

— Bynajmniej, odparł Holmes, wcale nie byłem jego ciekawy.

—Czegóż zatem?

—Kolan jego spodni.

—I cóżeś szczególnego w nich zauważył?

—To co spodziewałem się zobaczyć.

—A dla czegóż uderzałeś laską w chodnik?

—Mój drogi Doktorze, odparł mój przyjaciel, pamiętaj na to, że obecnie jesteśmy w obozie nieprzyjacielskim. Róbmy obserwacye, badajmy ale nie mówmy. Dowiedzieliśmy się o paru ważnych rzeczach na Saxe Coburg—Square. Obecnie zrekognoskujmy okolice leżące po za domem naszego klienta.

Ulica na której znaleźliśmy się, po okrążeniu rogu odosobnionego Saxem Coburg—przedstawiała tak silny z nim kontrast, jak przednia część malowidła z odwrotną jego stroną. Była to jedna z głównych arteryi handlowych starego City, komunikująca z północną i zachodnią stroną miasta. Ulica jak okiem zasięgnąć daleko zawalona była dwoma nieprzerwanemi szeregami wozów, powozów, kabów, które jak dwa strumienie mknęły w dwie przeciwne strony ulicy, gdy brzegi ich czerniły się nieprzejrzaną masą pieszych, toczącą się z biegiem tych strumieni. Patrząc na olbrzymie magazyny, na świetne wystawy za lustrzanemi szybami, z trudnością przychodziło uwierzyć, że w tak blizkiem tylu świetności sąsiedztwie leży cichy, w szare mgły spowity plac z mieszkaniem naszego klienta.

—Popatrzmy trochę, rzekł Holmes, zatrzymując się na rogu i spoglądając w dół ulicy. Pragnąłbym bardzo zapamiętać porządek domów w tej miejscowości. Jestto moją manją posiadać dokładną znajomość topografii Londynu. W tem oto miejscu, ciągnął Holmes, wskazując ręką na przeciwległą stronę ulicy, mieści się tabaczny magazyn Mortimera; tuż za nim skromny sklepik z dziennikami; po tej znów stronie, gdzie stoimy, masz Coburską filię banku miejskiego, za nią restauracya wegeterjańska a dalej fabryka powozów Mc. Farlan'a, i tak dochodzimy do drugiego bloku. Otóż i skończyliśmy naszą pracę Doktorze i obecnie przyszła kolej na zabawę. Zjemy parę sandwiczów, wypijemy po filiżance kawy a potem do świątyni melodyi, gdzie wszystko oddycha melodyą, słodyczą i wdziękiem; gdzie nie ma wreszcie rudowłosych klientów, którzyby nas nudzili pospolitą prozą życia.

Mój przyjaciel, będąc zapalonym wielbicielem muzyki, był nietylko zdolnym wykonawcą ale zarazem i twórcą wielu dzieł muzycznych niepospolitej wartości.

Całe popołudnie, pogrążony w zachwycie, z twarzą rozpromienioną szczęściem, z oczyma marzącemi, pochłaniał zdawało się, cudowne dźwięki, płynące zpod smyczka europejskiej sławy artysty. Patrząc na jego zapał, na to oddanie się sztuce, niktby nie chciał dać wiary, że ten człowiek to ów Holmes, ów sławny ajent policyjny, człowiek obdarzony cudownym niemal darem jasnowidzenia, który zdawał się czytać z oczu ludzkich myśli i zamiary pogrążone w najskrytszych tajnikach serca.

—Bez wątpienia chcesz wrócić do domu Doktorze? zapytał mnie, gdy po skończonym koncercie wrócił do rzeczywistego życia.

—Istotnie, odparłem.

—Co do mnie mam jeszcze parę interesów do załatwienia, które zajmą mi parę godzin czasu. Ta sprawa na Coburg-square jest bardzo poważna, Doktorze.

—Czyżby tak było istotnie?

—Bez żadnej kwestyi. Uknuto ważną zbrodnię i przekonany jestem, że w sam czas wpadliśmy na trop jej aby przeszkodzić wykonaniu. Kto wie czy jutro nie byłoby za późno. Dziś mamy Sobotę, dziś więc musimy rozwinąć energiczne działanie. Mam nadzieję, Doktorze, że nie odmówisz mi swej pomocy dziś w nocy.

—O której godzinie chcesz abym przyszedł do ciebie?

—O dziesiątej nie później.

—Będę więc o dziesiątej na Baker street.

—Bardzo dobrze! Ale! może być bardzo, że przyjdzie zajrzeć w oczy niebezpieczeństwu, bądź więc tak dobry i weź do kieszeni nabity rewolwer. Powiedziawszy to, uścisnął mnie za rękę, wykręcił na pięcie i znikł w tłumie wychodzących z koncertu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KROŻE.

Opowiadanie na czasie przez Stanisława Miłkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Mieszczanin odszedł, a ów cywilny jeszcze się tu i owdzie o coś rozpytywał, krążył pomiędzy tłumem jakby podsłuchując, jakby pragnął coś pochwycić, co mu pewnie przyniesie ruble lub łaskę zwierzchnika. Że to byli wysłańcy rządowi, o tem nikt nie wątpił, rzecz bowiem zwykła szpieg pomiędzy ludnością polską.

Po południu u miejscowego burmistrza a właściwie miejskiego gołowy, jak tytułują Rosyanie burmistrzów i wójtów, prowadzono w domu dość ożywioną rozmowę. Oprócz naczelnika gminy znajdowało się tu dwóch mieszkańców Kroży. Rozmowa dotyczyła dzisiejszego nabożeństwa i spotkanych na drodze figur.

— Coś bardzo niedobrego przeczuwam, mówi jeden.

— Te figury zupełnie nieznane, niewątpliwie tajni policyjni ajenci, bo któżby tu inny zajrzał do naszej ubogiej mieściny?

— Więc powiadacie, że się oni o kościół pytali? odzywa się wójt.

— Jeden rozmawiał z zakrystyanem i ostrzegł go, że może być bieda za suplikacye, a drugi znowu namawiał do budowy nowego kościoła, trzeciego nasz poczciwy pan Józef wziął zaraz z góry, i kiedy agent odezwał się do niego po polsku, ten mu palnął po rosyjsku kompliment, jak należy, aż się ów ciekawski zwinął jak wąż i rzecze po rosyjsku:

— To pan Rosyanin, a jak oni mówią: "ruskij człowiek".

Na to pan Józef:

— Skądże się wziąłeś, mój panie, kiedy nie wiesz, że tu nie Polska, tylko święta Ruś?

Obecni rozśmiali się głośno, a wójt dodał:

— Oj ten Józef, to strasznie cięta sztuka. Z nim nawet sam czort, ba nawet Murawiew, nicby nie poradził. Szkoda, że nie żył w tych czasach, kiedy to jeszcze wolno było dworować sobie z naszych panów Moskali; teraz musimy siedzieć jak mysz pod miotłą i milczeć, bo baty, jak powiada Wsiewołod Gieorgiewicz, nasz zacny pan naczelnik powiatu.

— Żeby ich jaka zaraza wydusiła!

— Cicho, na Boga, czy nie wiecie, że i ściany mają uszy?

Na tem skończyła się rozmowa.

Nazajutrz wezwano burmistrza do księdza, co go nadzwyczaj zaniepokoiło. Ksiądz proboszcz bowiem unikając, nieszczęścia, a głównie żeby nie sprowadzić na ludność uwagi władz rządzących, zawsze trzymał się na uboczu i jeżeli kiedy kogo u siebie przyjmował, zawsze starał się czynić to w wielkiej tajemnicy. Z władzami miejscowemi żył przytem w zgodzie, jednem słowem tak postępował, żeby był i wilk syty i owca cała.

Tym razem jednak coś widocznie zaszło bardzo ważnego, kiedy wbrew zwyczajowi zapraszał naczelnika gminy do siebie tak otwarcie.

Tajemnica ta wnet się wyjaśniła. U proboszcza zastał wójt urzędnika z powiatu, który z rozkazu gubernatora miał się dowiedzieć o ilości dymów w osadzie, o liczbie wiosek, należących do parafii w Krożach, o dochodach kościelnych i t. p.

— Kościół, a właściwie parafia, tu być nie może, odrzekł urzędnik, wysłuchawszy sprawozdania wójta i proboszcza; — parafia za mała i kościół tu wcale niepotrzebny.

— Panie naczelniku, odzywa się wójt, kościół stoi od wieków, jeszcze to pamiątka po kollegiacie O. O. Jezuitów, starożytny on jak cała Żmudź.

— Jaka Żmudź? Co się panu znowu w głowie troi; tu nie ma ani Żmudzi, ani też kollegiaty, to jest kościół katolicki w Rosyi, a przecież panującą religią jest prawosławie, nie zaś papizm. Odzuczcie się panowie używania tych niepotrzebnych nazw, bo tym sposobem stawiacie się w podejrzenie wobec rządu. Znacie mnie dobrze, że nie lubię nikomu szkodzić i zrozumiecie to zapewne, że inaczej postępować nie mam prawa; jak każą, tak się robi. Taka jest wola pana gubernatora, a my oprzeć się jej nie możemy, a tem bardziej my, jako obywatele tutejsi, wierni poddani naszego monarchy. Powiedziałem, kościół tu niepotrzebny i będzie skasowany.

Ksiądz i wójt pobledli, nie śmieli wszakże wyrzec ani jednego słowa. Komisarz Protopow, tytułowany naczelnikiem przez wójta, był rzetelnym, urodzonym Moskalem, i dotąd nikt nie skarżył się na niego, bo jako Moskal nie obawiał się nikogo, nie obwijał nic w bawełnę i często swoją otwartością zapobiegał nieszczęściom.

Spisał wszystko, co mu odpowiedzieli proboszcz i wójt, a potem żegnając, się dodał.

— W jakim czasie, czy zaraz, czy później, przystąpimy do zamknięcia kościoła, nie wiem, bądźcie jednak gotowi na każdą chwilę i starajcie się o to, aby ludności nie burzyć, lecz owszem uspokajać. Co postanowione, spełnione być winno, więc opór naraziłby mieszkańców na użycie bardzo surowych środków.

Po odjeździe komisarza powiatowego, ksiądz padł na kanapę złamany, a zakrywszy sobie ręką oczy, długi czas milczał. Wójt chodził po pokoju, nie wiedząc co postanowić w tak niespodziewanym wypadku.

— Cóż poczniemy? księże dobrodzieju, zapytał.

— Wszystko w rękach Boskich, co się ma stać, on jeden wie tylko. My, marne istoty, musimy podlegać tym, którzy nami rządzą, bo i papież, ojciec święty zaklina wszystkich swych synów, by słuchali władzy, jako z rządzenia Boskiego.

Wójt wpatrzył się w księdza, nie mogąc pojąć, dla czego słowa proboszcza wywołały w jego duszy odmienny zupełnie skutek, odmienne wcale wrażenie. Proboszcz był zgnębiony wiadomością, wójt przeciwnie nie krył się z swojem oburzeniem i rzekł też śmiało:

— To bezprawie, to nadużycie! Kto dotyka świętości skalaną mordem ręką, kto śmie deptać prawa ludzkie a rozgniatać serca tych, którzy wiarę uważają za jedyne dobro na świecie, tego po śmierci ziemia święta do swego wnętrza nie przyjmie.

— Bardzo to dobrze rozumiem, ale powiedzże sam, czy zdołamy opierać się postanowieniom naszych prześladowców, czy ta drobna garstka zwycięży gromady orężne, czy opór z naszej strony nie będzie lekkomyślnością, czy myślisz, że oni żartują, że krew się nie poleje?

— Krew ta będzie wylaną za wiarę świętą, krwi tej potrzeba, niech użyźnia nasze pola, niech wspomnieniem dokonanego męczeństwa wspiera upadłych na duchu, niech ich zbroi.

— Nic się nie dzieje bez woli Boskiej, odpowiada proboszcz.

— Proboszcz wyglądasz cudu, ja patrzę na rzeczy jak człowiek śmiertelny i to wiem, że jeżeli pozwolimy zamknąć kościół, będzie to ustępstwem, będzie to cofaniem się i wydawaniem ziemi naszej w ręce moskiewskie.

— Cóż pan tedy zamyślasz?

— Ani kroku w tył, ani jednej piędzi, ani cala ziemi nie ustępujmy, nie cofajmy się. Kościół to nasza matka, przy nim stójmy, a kto się cofnie, tego niech ziemia po chłonie.

— Boże łaskawy, co ten człowiek plecie, rzecze proboszcz. Więc w pańskiej głowie,ale chyba tylko w pańskiej, jakieś zamiary oporu, walki daremnej, rzucania się z motyką na słońce. Zgniotą nas, a ludzi szkoda, zniszczą miasto....

— Minęły czasy Siemiatycz!

— Więc zapomniałeś pan o Piszczacu, Śledzianowicach i innych.

— Taka wola Boska doświadcza nas, bo też religia nasza stoi męczeństwem. Męczenników nam nie zbraknie, a więc wiara nasza trwać będzie bez względu na milionowe armie i bagnety. Krew, którą wytoczą, ich samych zaleje, a wiara święta po wszystkie wieki i do końca świata pozostanie nietykalną.

Proboszcz uściskał wójta i błogosławiąc go, mówi:

—Błogosławię cię, mój synu, na cierpienie i męki, na krzyż i śmierć. Oby wszyscy byli tak silnej jak ty wiary. Czekajmy zatem i błagajmy Boga o cierpliwość i wytrwanie. Jutro odprawię śpiewaną mszę na tę intencyę, bo kto z Bogiem, Bóg z nim.

III.

Głucha wieść o wypadkach poprzedniego dnia, wstrząsnęła całą osadą. Kobiety płakały, mężczyźni zgnębieni, przerażeni, załamywali ręce z rozpaczy. O oporze trudno myśleć wobec przemocy, a jednakże niepodobna pozwolić na skasowanie kościoła. Kościół, to jak owa latarnia morska nad brzegami Oceanu, jak oaza w bezbrzeżnej pustyni, jak dzwon przywołujący zbłąkanych na bezdrożach.

— Kościół kasują! kościół kasują! rozlegało się posępnym głosem w całej osadzie, we wszystkich domach, we wszystkich piersiach.

Oczekiwano lada chwilę przyjazdu urzędników z powiatu, dzień jednak minął spokojnie i wieczorem zebrało się kilkanaście osób u miejscowego burmistrza. Posiadał on dom, do którego wchodziło się albo z ulicy, albo furtką od ogrodu.

Kiedy nastał mrok, powoli poczęły się przesuwać postacie mieszkańców, wchodziły ukradkiem przez furtkę ogrodową, dwóch zaś obywateli miejskich stanęło z jednej i z drugiej strony na straży, żeby nie dopuścić podsłuchiwaczy i szpiegów, których znajdowało się sporo, nawet między samymi mieszkańcami.

Rząd rosyjski nie tylko działa siłą, gwałtem, mordem, ale i demoralizowaniem najuczciwszych. Ten system podlenia datuje się jeszcze z czasów Mikołaja, najzaciętszego wroga Polski. Jego to są pamiętne słowa, jakie wyrzekł na zgromadzeniu Rady ministrów, gdy obmyślano środki, jakim sposobem możnaby utrzymać zrywającą się do wybicia na wolność Polskę, jakim sposobem zatamować pojawiające się ciągle spiski i zmowy. On wówczas wyrzekł:

— Trzeba ich spodlić!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przegląd polityczny.

STRACH PRZED DŻUMĄ.

Konstantynopol.

Aby zapobiedz przedostaniu się dżumy, sułtan nakazał obstawić perską granicę kordonem wojska i nikogo nie wpuszczać z Persyi na terytoryum tureckie.

Petersburg.

Rossya, która od wieków jest siedliskiem wszystkich klęsk trapiących ludzkość, i tym razem słusznie obawia się wybuchu zarazy w "Państwie prawosławnem". Dzienniki miejscowe szeroko omawiają konieczność przedsięwzięcia środków ostróżności i z góry składają winę na Anglików za możliwe zawleczenie zarazy do Rosyi. Powiadają mianowicie, że pozwalając przenosić się z miejsca na miejsce ludności prowincyj dotkniętych zarazą, Anglia przyczynia się do jej rozszerzenia.

Hamburg.

Ogromna panika powstała z powodu obawy przed dżumą. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że między osadą parowca Pierre przybyłego do portu w d. 21 bm. wybuchła zaraza. Jeden majtek umarł a kilku jest chorych. Przedsięwzięto energiczne środki zapobieżenia rozszerzenia się zarazy.

Bombaj.

Między służbą w pałacu rządowym pokazała się dżuma. Powstał popłoch nieopisany, kazano spalić wszystkie budynki przez służbę zamieszkałą.

STRASZNA RZEŹ ANGLIKÓW.

Londyn.

Angielskie pisma podają następujące szczegóły o wyprawie Anglików do miasta Benin w Afryce. Otóż wyprawa ta miała charakter pokojowy. Dowodził nią generalny konsul J. R. Phillips, któremu towarzyszyli major Copeland Crawford, kapitan A. M. Boisragon, kapitan Mailing, urzędnicy z konsulatu, R. F. Locke i H. C. Campbell, doktor R. H. Elliott, oraz cywilni: Powis i Gordon.

Byli oni bezbronni. Podążali do króla Obdah w Benin City, ażeby zawrzeć z nim traktat handlowy. 200 krajowców niosło żywność dla króla.

Po drodze przyjmowano ich wszędzie gościnnie, gdy wszakże tragarze, idący przodem, szli wąwozem, odległym 15 mil od Benin City, oskoczyły ich znienacka przeważające siły nieprzyjacielskie i wszyscy, z wyjątkiem jednego, zostali wycięci w pień. Gdy nadeszli Anglicy do wąwozu, zastali tam same trupy. Zaczęto strzelać i do nich, jak do kaczek, z ukrycia. Phillips i Elliott padli pierwsi. Majora Crawford raniono. Boisragon i Locke wzięli go na ręce, chcąc go odnieść w bezpieczne miejsce. W tem raniono go powtórnie i wyzionął ducha w kilka minut później. Campbell został wzięty do niewoli i odstawiony do króla, który kazał go zamordować. Boisragon i Locke tułali się przez cztery dni po gęstwinie, dopóki ich nie znaleziono i zabrano w bezpieczne miejsce.

Nędza w Hiszpanii.

Madryt, 21. Stycznia. — Skutkiem mrozów daje się na prowincyi odczuwać nędza między biedną klasą ludności. W Louisiana, Viso del Alcor i w innych miastach odbyły się zbiegowiska zgłodniałego ludu, upominającego się o chleb.

Spisek w Czechach.

Praga, 21. Stycznia.—Policya wykryła tajemne stowarzyszenie zwane "Czechia." Członkami stowarzyszenia była młodzież rzemieślnicza, która zaopatrywała się w sztylety i rewolwery. Byli oni przejęci rewolucyjnym duchem czeskim i sprzyjali ideom socyalizmu. Aresztowano siedmiu wybitniejszych członków tego stowarzyszenia.

Echa z nad Wisły.

Nie powinniśmy się łudzić. Nowy objaw moskiewskiej sumienności.

Wieści, rozsiewane przez dzienniki moskiewskie o zwolnieniu jakoby systematu prześladowczego, należy, jak to już nadmieniliśmy raz w tem miejscu, brać z wszelkiemi zastrzeżeniami. Najświeższe wypadki dowodzą, żeśmy mieli zupełną słuszność tak twierdzić i że bracia nasi z nad Wisły nie powinni się łudzić nadziejami ulg. Dowód tego mamy z zamierzonego spisu jednodniowego, a który odbyć się ma w Warszawie w dniu 9 lutego. Należy zaznaczyć że w nadesłanej odnośnej instrukcyi z Petersburga, carowi chodziło wyłącznie o szczerą prawdę; chciano, by w spisie odbijał się istotny stan rzeczy — i by spis nie mógł być dokonany tendencyjnie, w sposób naciągany. W tym chwalebnym celu zamieszczono przepis, aby okręgowymi "byli ludzie najbliżsi miejscowej ludności" — to jest tacy, do których ludność ta ma zupełnie zaufanie i na których pytania może odpowiadać bez obawy, z wszelką szczerością. Stosując się do instrukcyi, prezydent Warszawy, jenerał Bibików, rozesłał zaproszenia 24-rem takim obywatelom, których same nazwiska są dla ludzkości gwarancyą. Nawiasowo dodajemy, że było między nimi dwóch Rosyan.

Przybyły senator Jewreinow człowiek rozumiejący również o co chodzi i niewątpliwej dobrej wiary, listę tę zatwierdził i sprawa zdawała się być ukończona.

Ale ci, którzy uważali ją za taką, zapomnieli, że istnieją przedstawiciele systemu, prześladowczego, którzy umieją nie liczyć się ani z prawem, ani z wolą monarszą, ani z wyraźnem rozporządzeniem ministra. Jakim sposobem jeden z takich działaczy, profesor tutejszego uniwersytetu, zdołał podejść osoby, kierujące głównie całą sprawą, nie tu miejsce opowiadać, dość, że sprawa zmieniła się nagle i zeszła z gruntu legalnego. Bez żadnego powodu usunięto od spisu znaczną część wezwanych poprzednio przez Bibikowa i zatwierdzonych przez senatora Jewreinowa obywateli, na ich zaś miejsce wezwano Rosyan, przeważnie inspektorów podatkowych. Nie potrzebuję mówić, że tak pozostali delegaci, jak i ludność Warszawy uważają tę zmianę, jako przeciwną instrukcyi i woli cesarza, a zatem bezprawną. Spis, z mocy rozporządzenia, ma być dokonany przez ludzi najbliżej stojących miejscowej ludności — wiadomo zaś, że Rosyanie tutejsi są to wyłącznie urzędnicy, którzy dla ludności są obcy i których się ta ludność boi. Tyczy się to szczególnie inspektorów podatkowych. Wobec takiego stanu rzeczy, ludność nie będzie śmiała zeznać otwarcie, pozwoli urzędnikom inspektorom wypełniać odpowiednie rubryki, jak im się podoba, lub jak im wskaże ich rusyfikatorska gorliwość, a wskutek tego i cały spis przestanie być odbiciem rzeczywistości, to jest tem, czem go wola cesarza i instrukcya ministra mieć chciały.

Jak wobec tego mają postąpić pozostali delegaci miejscowi — pozostać czy cofnąć się, biorąc za punkt wyjścia złamanie instrukcyi — oto jest pytanie, którem zajmuje się w tej chwili opinia publiczna.

Z POZNAŃSKIEGO I SZLĄSKA.

Walka przeciw językowi. Hakatyści. Straszne morderstwo.

Z polskich miast dochodzą prawdziwie hiobowe wieści, wykazujące, że Niemcy na nowo rozpoczęli gnębienie naszej narodowości, i tak naprzykład:

— Gniezno. Burmistrz, zastępca p. Rolla nakazał, że na afiszach polskich przylepianych na słupach, mają nagłówki być niemieckie, jako tłómaczenie tego, co afisze ogłaszają. Jest to nowy wynalazek wczytania się w ustawę o języku urzędowym.

— Ostrzeszów. Burmistrza p. Krakowskiego po dwunastoletnim urzędowaniu obrano na dalszych lat dwanaście, ale kr. rejencya go nie potwierdziła dlatego, że to Polak. U nas widocznie tylko Niemcy zdolni do urzędowania.

— Chełmno. Nowy dyrektor dr. Preuss wystosował do zebranych na sali uczniów, aby w obcowaniu, po za nauką w zakładzie, nie mówili jak tylko językiem niemieckim. Połowa uczniów w tem gimnazyum jest Polakami. Gdyby dyrektorem takiego gimnazyum był Polak, wstydził by się do Niemców przemawiać słowami zachęty, by tylko po polku pomiędzy sobą rozmawiali, bo uważałby to za naruszenie osobistej godności tak uczniów jak ich rodziców.

— Wągrewiec. Wielką sensacyą wywołało tymczasowe złożenie z urzędu księdza nauczyciela religii w gimnazyum. Rozporządzenie to wydano skutkiem nabożeństwa, jakie ów duchowny odprawił dla licznych katolików niemieckich, a na tem nabożeństwie poświęcił sztandar Tow. gimnastycznego polskiego, przyczem śpiewano podobno pieśń: "Boże coś Polskę".

— Wąbrzeźno (Briesen.) Hakatyści, którzy dawniej kupowali towary w składach polskich lub zamawiali sobie wyroby przemysłowie— naraz na tajne podszczuwania kierowników tego bractwa, popłacili rachunki i przenieśli się do landsmanów, chociaż z niejednego wyrobu niemieckiego dawniej byli niezadowoleni. Tak teraz robią Polacy w Wąbrzeznie i okolicy — płacą rachunki i przenoszą się do swoich, a panowie skryci i nie skryci hakatyści teraz narzekają na prześladowania jakiego od Polaków doznają.

Te i w tym podobne działania i podmawiania hakatystów do coraz ostrzejszego występowania poszczególnych urzędników przeciwko wszelkim objawom żywiołu polskiego — sprawy polskiej ze świata nie zgładzą. Zakaz, aby żołnierze nie spowiadali się po polsku, istniejący w garnizonach śląskich — nie nauczy ich, że mają kochać niemczyznę.

— Kleszczyn, pow. Złotowski. Strasznego morderstwa dopuścił się w pobliskiej wsi Skic, młodzian około 30 lat liczący, głuchoniemy od urodzenia, na swoim własnym ojcu. Niemowa rąbał drzewo, gdy ojciec przechodził koło niego, uderzył go siekierą i zabił ojca na miejscu, potem powlókł do studni i tam wrzucił. Wpadł następnie do izby i jednym zamachem położył trupem matkę. Potem rzucił się na siostry, lecz te zdołały uciec. Gdy już nie miał nikogo pod ręką, zabrał się do ucieczki, gdy wtem przechodziła tamże kobieta, i tę zamordował trzema cięciami wśród ulicy. Morderca puścił się do Złotowa i tam go uchwycono i wtrącono do więzienia. Matkę docucono i lekarze mają nadzieję utrzymania jej przy życiu. Zamordowany nazywa się Kujich, a wyrobnica—Skajda.

Gadatliwi.

O "gadatliwości" chłopów niemieckich podaje jedna z gazet pruskich następującą charakterystyczną anekdotę: Dwoch Pomorczyków, gospodarzy, umówiło się, że pójdą wspólnie do miasta, gdyż raźniej się idzie i można słówko pomówić. Atoli to jest charakterystyczny u nich objaw, że trudno ich skłonić do gadania. Kiedy milcząc postępowali, odzywa się jeden do drugiego. — Twój groch dobrze rośnie! Drugi kiwnął głową na znak potakiwania i rozmowa ustała. Doszli do miasta, pozałatwiali interesa i nad wieczorem powracają. Gdy doszli do miejsca, w którem sąsiad zrobił uwagę o grochu, patrzy właściciel grochu na drugą stronę drogi, gdzie rósł len i odzywa się da sąsiada: — Ale twój len także nie źle wyrasta! I tak nagadawszy się, powrócili do miasta.

Byk i miernicy.

Dzienniki angielskie opowiadają zabawny wypadek jaki niedawno zdarzył się w Szkocyi.

Oto członkowie komisyi mierniczej, mając polecenie od swej władzy zrobić jakiś pomiar, weszli na pole należące do starego farmera, nieodznaczającego się zgodnem usposobieniem. Ten, ujrzawszy uwijających się ludzi w czerwonych mundurach, z narzędziami mierniczemi, zawołał zirytowany:

— Kto wam dał prawo chodzić po mojem polu?

— Mamy polecenie od naszej władzy, odparł jeden z mierników, pokazując upoważnienie na pismie.

— Co mi tam wasze papiery, uchodźcie z mego pola, bo się inaczej z wami rozmówię.

— Rozmówisz się pan ale z policyą, odparł drugi miernik. Co do nas, mamy za sobą rozporządzenie władzy, więc nie ustąpimy.

Zirytowany farmer, nie mówiąc już nic więcej, pobiegł do obory i wypuściwszy z klatki młodego byka, wypędził go na pole.

Zwierze, ujrzawszy czerwone mundury, jak szalone popędziło na nie z pochylonemi rogami; miernicy nie czekając jednakże niemiłego spotkania, wzięli nogi za pas, i co sił zaczęli umykać.

Wtedy farmer zawołał za nimi:

— Czegóż to uciekacie, panowie, przedbykiem, pokażcie mu lepiej tak jak mnie swoje papiery i zostańcie na polu.

Stow. Polaków w Am.

Jedyną polską katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych, której kasa pośmiertna jest na zupełnie pewnych fundamentach oparta, jest "Stowarzyszenie Polaków w Ameryce pod opieką św. Trójcy" Stowarzyszenie inkorporowane zostało zaraz przy organizacyi. Pomimo, że prawa asekuracyjne stanu Wisconsin są bardzo ostre, jednakowoż artykuły inkorporacyjne i system kasy pośmiertnej Stowarzyszenia uznane zostały przez stanowego komisarza asekuracyjnego za bardzo dobre. Kasa pośmierrna Stowarzyszenia prowadzona być musi i prowadzoną jest podług praw asekuracyjnych stanu Wisconsin; corocznie sekretarz generalny Stowarzyszenia musi zdać komisarzowi asekuracyjnemu zaprzysiężone sprawozdanie. Stowarzyszenie więc jest pod kontrolą, a zarazem pod opieką stanowego komisarza asekuracyjnego w Madison, Wis. U niego też można się o stanie Stowarzyszenia bliższych szczegółów dywiedzieć.

Do Stowarzyszenia Polaków w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć – od 3 do tysiąca i więcej członków liczące.

Nienależący do towarzystw mogą osobną grupę z kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu utworzyć i do Stowarzyszenia się przyłączyć.

Każde towarzystwo płaci $5.00 wstępnego.

Każdy Polak katolik w wieku 18 do 61 lat może być członkiem Stowarzyszenia Pol. w Am.

Asekurować się może na $450 lub $900, a wstępne i podatek miesięczny wynosi jak następuje:

Członek mający przy wstępie lat........	Od $450 asekuracyi.		Od $900 asekuracyi.	
	Wstępne wynosi.	Podatek miesięczny.	Wstępne wynosi.	Podatek miesięczny.
18do20	73c	31c	95c	57c
20—21	73c	31c	96c	58c
21—22	74c	32c	97c	59c
22—23	74c	32c	98c	60c
23—24	75c	33c	99c	61c
24—25	75c	33c	$1 00	62c
25—26	76c	34c	1 01	63c
26—27	76c	34c	1 02	64c
27—28	77c	35c	1 03	65c
28—29	78c	36c	1 05	67c
29—30	79c	37c	1 07	69c
30—31	80c	38c	1 09	71c
31—32	81c	39c	1 11	73c
32—33	82c	40c	1 13	75c
33—34	83c	41c	1 15	77c
34—35	84c	42c	1 17	79c
35—36	84c	42c	1 18	80c
36—37	85c	43c	1 20	82c
37—38	86c	44c	1 22	84c
38—39	87c	45c	1 24	86c
39—40	88c	46c	1 26	88c
40—41	89c	47c	1 27	89c
41—42	89c	47c	1 28	90c
42—43	90c	48c	1 29	91c
43—44	91c	49c	1 31	93c
44—45	91c	49c	1 32	94c
45—46	92c	50c	1 33	95c
46—47	93c	51c	1 35	97c
47—48	94c	52c	1 37	99c
48—49	94c	52c	1 38	$1 00
49—50	95c	53c	1 40	1 02
50—51	96c	54c	1 42	1 04
51—52	98c	56c	1 46	1 08
52—53	$1 00	58c	1 50	1 12
53—54	1 03	61c	1 56	1 18
54—55	1 06	64c	1 62	1 24
55—56	1 09	67c	1 68	1 30
56—57	1 12	70c	1 74	1 36
57—58	1 16	74c	1 82	1 44
58—59	1 20	78c	1 90	1 52
59—60	1 25	83c	2 00	1 62
60—61	1 30	88c	2 10	1 72

Oprócz tego 1 cent dodatkowo co kwartał na wydatki administracyi.

Nie trzeba jednak tego rozumieć, że członek płaci z każdym rokiem więcej. Jeżeli członek przy wstępie ma na przykład 25 lat to od $900 asekuracyi płaci zawsze, przez wszystkie lata, tylko 63 ct. co miesiąc (i 6w cent dodatkowo co kwartał). a nie więcej. Jeżeli ma przy wstępie 26 lat, to płaci co miesiąc przez wszystkie lata 64 centów i t. d.

Asekurowany na $900 dostanie $300 w razie śmierci jego żony; asekurowany na $450 dostanie $150 w razie śmierci jego żony. Pozostałe $600 lub $300 dostają po śmierci członka jego spadkobiercy.

Ale żaden członek nie ma prawa do pośmiertnego, dopóki nie został przez zarząd Stowarzyszenia formalnie przyjęty, i dopóki nie opłacił całkowitego wstępnego i jednomiesięcznego podatku.

Zaś do pośmiertnego za żonę ma tylko wtenczas prawo, jeżeli należał do Stowarzyszenia przynajmniej 3 miesiące.

Podatki płatne są za każdy miesiąc naprzód.

Wszelkich innych informacyi udzieli sekretarz generalny Ignacy Górski, 728 7. av. Milwaukee, Wis.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce.

Stefan Czaplewski, prezydent.
Karol Czarkowski, vice-prezydent.
Ig. Górski, sekretarz generalny.
Michał Salati, skarbnik.

Radni i komitet finansowy;

A. Hudziński, M. Huntowski, M. Kruszka.
Radca duchowny: ks. H. Gulski.
Honorowy prez. Ig. Czerwiński.
Vice-prez. stanowy: Ks. J. K. Bieniarz.
Lekarz urzędowy Srowarzyszenia: Dr K. Wagner.